

Agnieszka Trąbka

Instytut Socjologii  
Uniwersytet Jagielloński

## METROPOLIE W PEJZAŻU PONOWOCZESNOŚCI

Moje refleksje zawarte w niniejszym tekście dotyczą ponowoczesnych metropolii jako miejsc, w których koncentrują się charakterystyczne dla naszej epoki przemiany doświadczenia przestrzeni. Miasta te jawią się jako miejsca, w których to, co lokalne, zderza się z tym, co globalne, a to, co realne, z tym, co wirtualne. Coraz więcej ludzi mieszka w miastach – obecnie jest to już ponad połowa Europejczyków. A szacuje się, że w 2050 roku trzy czwarte ludności świata będzie zamieszkiwać miasta. Przewiduje się też na całym świecie rozwój wielkich, ponaddziesięciomilionowych metropolii<sup>1</sup>. W związku z tym refleksja nad doświadczeniem miejskości i nad konstruowaniem tożsamości w miejskiej przestrzeni staje się sprawą niezwykle ważną. Tożsamość miejska czy też metropolitarna jest dla mnie formą tożsamości przestrzennej, którą za Wojciechem Łukowskim ujmuję jako „umysłową reprezentację i emocjonalno-afektywną ocenę danego wycinka środowiska, które jednostka włącza do koncepcji samej siebie i postrzega jako część siebie”<sup>2</sup>. W epoce ponowoczesności, w której obecnie żyjemy, tożsamość, także w swoim aspekcie przestrzennym, nie jest nam dana raz na zawsze, odziedziczona. Jej konstruowanie staje się zadaniem wiążącym się z koniecznością dokonywania ciągłych wyborów. Globalizacja i przenikanie tego, co odległe, do sfery naszego życia codziennego powoduje, że spektrum tych wyborów wciąż się poszerza. „Nowoczesność jest porządkiem posttradycyjnym, który codziennie, wraz z każdą decyzją, jak się zachować, w co się ubrać, co zjeść i mnóstwem innych wymusza na każdym odpowiedź na

---

<sup>1</sup> Zob. P. Zychowicz, *Rok 2050: dwie trzecie ludności w miastach*, „Rzeczpospolita” 21.12.2007.

<sup>2</sup> W. Łukowski, *Spoleczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur*, Warszawa 2002, s. 82–83.

pytanie «jak żyć» i każe interpretować odpowiedzi w kategoriach własnej, rozwijającej się w czasie tożsamości<sup>3</sup>. Tożsamość zyskała więc wymiar etyczny – stała się powinnością i zobowiązaniem do kreowania samego siebie. Wydaje mi się, że w obliczu rosnącej mobilności coraz większej rzeszy ludzi oraz przenikania się w życiu codziennym każdego z nas tego, co globalne, i tego, co lokalne, warto przyjrzeć się przyjmowanym strategiom tożsamościowym.

## MIASTA NOWOCZESNE I PONOWOCZESNE

Przestrzeń miejska zawsze ogromnie interesowała socjologów. Georg Simmel w swoim eseju *Mentalność mieszkańców wielkich miast* zwrócił uwagę, że miasto jest zarówno miejscem największych osiągnięć technicznych, estetycznych i intelektualnych ludzkości, jak i zagrożeniem dla tożsamości indywidualnej jednostki. „Życie staje się z jednej strony niezmiernie łatwe, gdyż podniety, zainteresowania, sposoby wypełniania czasu i świadomości narzucają się ze wszystkich stron i jak gdyby unoszą osobowość z prądem, w którym nie trzeba nawet samemu się poruszać, aby utrzymać się na powierzchni. Z drugiej strony jednak życie składa się w coraz większym stopniu z tych nieosobistych treści i sugestii, które zmierzają do stłumienia autentycznego i nieporównywalnego kolorytu osobowości<sup>4</sup>. W przytłaczającym ją anonimowym tłumie jednostka jest zmuszona uciekać się do ekstrawagancji, przejawiania swoich cech indywidualnych, by zwrócić na siebie uwagę. Dlatego, zdaniem Simmela, dla wielkiego miasta tak charakterystyczna jest ekscentryczność, zmanierowanie czy pretensjonalność. „Sens takich działań nie polega na ich treści, ale na formie bycia innym, wyróżniania się, zwracania na siebie uwagi. Dla wielu natur jest to jedyny sposób, aby okrężną drogą – poprzez świadomość innych – zachować szacunek dla samego siebie oraz świadomość zajmowania określonej pozycji<sup>5</sup>. Podobne obserwacje Ulf Hannerz odnosi do miast światowych: „Duże miasta są zazwyczaj miejscami, w których osobista reputacja i relacje społeczne muszą zostać wywalczone, gdzie ludzie pracują nad tym, aby się wyróżniać, ponieważ nieatrakcyjna jest dla nich alternatywa anonimowości<sup>6</sup>. W odniesieniu do nowoczesnego miasta Simmel pisał, że najbardziej charakterystyczną postawą wielkomiejską jest postawa zblazowania – a więc pewnego rodzaju brak wrażliwości czy obojętność, która wykształca się wskutek nadmiaru bodźców i podniet nieodłącznych od życia w wielkim mieście.

<sup>3</sup> A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2002, s. 21. Anthony Giddens na określenie epoki, w której przyszło nam żyć, stosuje termin „późna nowoczesność”, aby podkreślić, że mamy do czynienia z pewnego rodzaju kontynuacją procesów znanych z poprzedniej epoki, a nie z radykalnym zerwaniem z nimi, tak jak sądzi m.in. Jean-Francois Lyotard czy Zygmunt Bauman, którzy mówią w tym kontekście o „ponowoczesności”.

<sup>4</sup> G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] tenże, *Most i drzwi. Wybór esejów*, Warszawa 2006, s. 132.

<sup>5</sup> Tamże, s. 130.

<sup>6</sup> U. Hannerz, *Powiązania transnarodowe. Kultura, ludzie, miejsca*, Kraków 2006, s. 199.

Współczesne ponowoczesne miasto także – czy raczej tym bardziej – jawi się jako przestrzeń nasycona obrazami i informacjami, zarówno lokalnymi, jak i globalnymi, w której mamy do czynienia z ciągłymi przepływami ludzi, pieniędzy, technologii i różnych form kulturowych. Jednakże większość badaczy utrzymuje, że refleksja nad miastem osadzona w dziewiętnastowiecznym paradygmacie nie przystaje do realiów końca XX i początku XXI wieku. „Flâneur spacerujący po nowoczesnym mieście nie jest kluczową postacią post-polis. Miasto, w którego centrum dominuje ruch pieszych, spektakl, przyjemność podglądania, a na obrzeżach przestępczość i niebezpieczeństwo, to dzisiaj [...] nostalgiczny koncept”<sup>7</sup>. Jak więc wygląda życie w ponowoczesnym mieście? Czym różni się ono od miasta nowoczesnego? Jakie miasta możemy uznać za metropolie czy miasta światowe? Zdaniem Ewy Rewers, w przypadku ponowoczesnych miast charakterystyczne są trudności z jednoznacznym wskazaniem, kto ma prawo do miasta. Przestrzeń miejska użytkowana jest bowiem w dużej mierze przez ludzi, którzy nie są obywatelami miasta: przez imigrantów, turystów, mobilną klasę wysoko wykwalifikowanego personelu, przez pracowników sezonowych bądź studentów. Z jednej strony współtworzą oni transnarodowy i transkulturowy charakter metropolii, ale z drugiej strony ich obecność sprawia, że obywatele, stali mieszkańcy czują się coraz bardziej obco w swoim mieście. Mieszkaniec ponowoczesnego miasta jest więc często zagubiony, przytłoczony ogromem otaczających go informacji. Zygmunt Bauman powiada, że spotykamy w ponowoczesnych miastach wiele szlaków, prowadzących w różnych kierunkach, pomiędzy którymi trzeba wybierać. Ów wybór jest nieuchronny, a równocześnie trudny, gdyż sygnałów i wskazówek jest więcej, niż człowiek zdoła przyswoić i przeanalizować, a czasem w ogólnym zgiełku ginie jakikolwiek sens. Podobnie Ewa Rewers pisze, że „post-polis jest przegadane, przepełnione znakami, których znaczeń nie odczytujemy nie dlatego, że utraciliśmy kod i kontekst, ale ponieważ nie potrafimy odpowiednio szybko ich uzgodnić”<sup>8</sup>. Funkcjonowanie w ponowoczesnym mieście dodatkowo utrudnia fakt, iż jest ono zatłoczone – pełne ludzi, którzy także skazani są na poszukiwanie swoich szlaków. Doskwiera brak miarodajnych drogowskazów i brak rutyny. Sytuacja mieszkańca ponowoczesnego miasta jest więc ambiwalentna: „radosna antycypacja przygody miesza się z nieznosnym odczuciem zagubienia”<sup>9</sup>. Brak wystarczających informacji i niemożność przewidywania zachowań innych mieszkańców miasta sprawia, że postrzegani są oni jako obcy. Tym samym okazuje się, że nie tylko obecność obcych sprawia, że przestrzeń miasta nasycona jest znakami, jak zostało wcześniej zaznaczone, ale przeładowanie różnymi, czasami sprzecznymi, kodami znaczeniowymi prowadzi do wyobcowania mieszkańców współczesnych miast. Wracając do punktu wyjścia, można powtórzyć, że „kluczową figurą miasta ponowoczesnego jest obcy. Mówiąc «obcy», mam na myśli zarówno obcego w sensie Simmelowskim, jak i «tłum złożony z grup ludzi, którzy zdają się zamieszkiwać alternatywne uniwersum, które, jak się okazuje, znajduje się w tej samej przestrzeni, co nasze własne, rzeczywiste miasto»”<sup>10</sup>. Owa wspólnie zamieszkiwana przestrzeń publiczna przestała być utożsamia-

<sup>7</sup> E. Rewers, *Post-polis*. Kraków 2005, s. 6.

<sup>8</sup> Tamże, s. 31.

<sup>9</sup> Z. Bauman, *Wśród nas nieznanym – czyli o obcych w [po]nowoczesnym mieście*, [w:] *Pisanie miasta – czytanie miasta*, A. Zeidler-Janiszewska [red.], Poznań 1997, s. 146.

<sup>10</sup> E. Rewers, dz. cyt., s. 6.

na z wolnością czy swobodą – słynne zdanie „Stadtluft macht frei”<sup>11</sup> często traci swoje dawne znaczenie w sytuacji walki o przestrzeń publiczną czy wręcz w obliczu prywatyzacji owej przestrzeni. Problematiczne staje się także jednoznaczne wskazanie granic metropolii – zlewa się ona z regionem metropolitarnym i rozrastającymi się przedmieściami, zamieszkanymi w dużej mierze przez „obcych” pochodzących z innych kultur.

## WIELOKULTUROWOŚĆ METROPOLII

Jedną z najważniejszych, jeśli nie najważniejszą cechą miast ponowoczesnych jest ich wielokulturowość. Miasta światowe promują różnorodność, będącą skutkiem tego, że zamieszkują je ludzie pochodzący z różnych regionów świata. Na przykład: uczniowie londyńskich szkół posługują się dwustoma językami, a 39% mieszkańców Londynu urodziło się poza Anglią<sup>12</sup>. Swoisty, wielokulturowy charakter światowej metropolii zawdzięczają, zdaniem Hannerza, czterem grupom ludzi, którzy z jednej strony zamieszkują te miasta, lecz z drugiej strony mają bardzo silne powiązania z innymi miejscami na ziemi<sup>13</sup>. Pierwszą kategorię stanowią ludzie związani z globalną gospodarką, mobilni profesjonaliści z dziedziny bankowości, zarządzania, doradztwa czy informatyki, a także naukowcy. Ich obecność Hannerz wiąże z heterogenicznym charakterem ponowoczesnych miast [w przeciwieństwie do miast z początków procesów urbanizacyjnych, które miały charakter ortogeniczny]. Oznacza to, że „dominujące pojęcia i relacje mają związek raczej z porządkiem technicznym niż moralnym, to znaczy przepisy administracyjne oraz udogodnienia biznesowe i techniczne są dominujące”<sup>14</sup>. Drugą grupą są imigranci z krajów Trzeciego Świata zamieszkujący najczęściej przedmieścia metropolii [przez niektórych nazywane wręcz *etnourbiami*] i wykonujący prace niewymagające wykształcenia czy kwalifikacji. Trzecią, zdecydowanie mniej liczną, ale ważną kategorią są ludzie związani z przemysłem kultury, artyści. Ich mekką obecnie jest Nowy Jork oraz Londyn. Fenomen tego ostatniego miasta wyjaśnia się właśnie obecnością kreatywnych młodych ludzi. Jak twierdzi profesor Jack Lohman, dyrektor Museum of London: „Oczywiście, mamy niezwykle położenie geograficzne i finansowe, jednak swoista spontaniczność [*coolness*] odnosi się do młodości miasta: różnorodności mód i stylów, muzyki, kreatywności, tętniących życiem sztuk plastycznych, takiej cyganerii, która zderza się z monokulturą Anglików. Jakiś twórczy niepokój, trud życia, ale i dreszcz emocji. Londyn przyciąga ludzi kreatywnych”<sup>15</sup>. Wreszcie ostatnią kategorię stanowią turyści. Uwzględnienie ich w tej typologii może budzić wątpliwości, gdyż najczęściej przebywają w danym mieście krótko i nie są uwzględniani w spisach mieszkańców. Jednak gdy spojrzymy na Paryż czy Londyn, to bez wątpienia zgodzimy się, że nie można pominąć ich roli w tworzeniu specyficznego charakteru tych miast. To, co łączy powyższe cztery

<sup>11</sup> „Miejskie powietrze czyni wolnym” – ta średniowieczna maksyma ilustruje większą wolność osobistą mieszczan, którzy nie podlegali władzy feudałów i mieli osobne sądownictwo.

<sup>12</sup> M. Ostrowski, *Londyn. Miasto 200 języków*, „Polityka”, nr 12 [2646], 22.03.2008, s. 54–57.

<sup>13</sup> U. Hannerz, dz. cyt., s. 193–197.

<sup>14</sup> Tamże, s. 191.

<sup>15</sup> M. Ostrowski, dz. cyt., s. 56.

grupy, to ich mobilność i udział w transnarodowych przepływach kultury. W większości przypadków są to *outsiderzy*, a więc ludzie przybywający do miasta z innego otoczenia, często także z innej kultury. Fakt ten wydaje się dobrze korespondować z wcześniejszą uwagą, że to obcy jest główną postacią ponowoczesnego miasta.

## METROPOLIE JAKO CENTRA W SPOŁECZEŃSTWIE SIECIOWYM

W obliczu przemian związanych z globalizacją i mobilnością coraz większej rzeszy ludzi myślenie o świecie jako o zbiorze czy mozaice odrębnych, lokalnych jednostek zastępowane jest coraz częściej przez metafory sieci, kłacza. Coraz trudniej mówić o „zakotwiczonych terytorialnie jednostkach społecznych i kulturowych”<sup>16</sup>, zamiast tego uwaga badaczy koncentrowana jest nie na poszczególnych jednostkach [kulturach], a bardziej na powiązaniach między nimi, na migracjach, kolażach czy przepływach. Metaforę sieci wykorzystuje choćby Manuel Castells w swojej pracy *Społeczeństwo sieci*, podkreślając niezwykle złożone i intensywne zarazem powiązania różnych miejsc na ziemi w globalny system. Wydaje się, że druga bardzo często przywoływana dziś metafora – kłacza – jeszcze bardziej akcentuje brak hierarchii i czytelnej struktury. Opisywana w latach 80. przez Deleuze’a i Guattariego figura kłacza jest pozbawiona centrum, jej części łączą się ze sobą w sposób raczej dowolny, nie ma punktów uprzywilejowanych, ważniejsze są linie i połączenia.

W odniesieniu do ponowoczesności Hannerz pisze: „Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej silne poczucie miejsca w myśli kulturowej musi być dopełnione przez jeden z przepływów kulturowych w przestrzeni”<sup>17</sup>. Dalej opisuje model takiego przepływu na przykładzie kariery etnicznej muzyki i kuchni w miastach światowych. W pierwszym etapie, który zakłada istnienie stosunkowo sporej grupy osób z danego kręgu kulturowego, formy kulturowe funkcjonują wewnątrz grupy, w ramach osobistych relacji i w sposób nieskomercjalizowany [np. ludzie spożywają razem tradycyjne potrawy, grają wspólnie muzykę itp.]. W kolejnej fazie społeczność zaczyna być świadoma komercyjnej wartości produktów swojej kultury i zaczyna w związku z tym promować je na zewnątrz. Dochodzi także do podziału pracy i pewnego rodzaju profesjonalizacji w obrębie tej sfery. Wreszcie, wraz z wkroczeniem do sfery publicznej i większą dostępnością na rynku te etniczne produkty stają się w pełni towarami. Na tym etapie może dojść do ich modyfikacji, aby były lepiej przyjmowane przez szeroką publiczność<sup>18</sup>. Na tym przykładzie widać także, że miasto, które obecnie pretenduje do roli centrum globalnej ekumeny, nie musi być koniecznym źródłem pewnych prądów kulturowych – musi być raczej miejscem spotkania, wymiany pomiędzy ludźmi pochodzącymi z różnych kultur.

<sup>16</sup> U. Hannerz, dz. cyt., s. 16.

<sup>17</sup> Tamże, s. 192.

<sup>18</sup> Zob. tamże, s. 203–205.

O roli globalnych przepływów szerzej pisze Arjun Appadurai w swojej książce *Nowoczesność bez granic*<sup>19</sup>. Jego zdaniem, chcąc w sposób adekwatny opisać dynamikę przemian w dzisiejszym świecie, trzeba uwzględnić coraz bardziej nieprzewidywalne i niezależne od siebie, ciągle przemieszczające się strumienie ludzi, pieniędzy, obrazów, idei i technologii. Appadurai określa je odpowiednio jako etnoobrazy, finansobrazy, mediaobrazy, ideobrazy i technobrazy. Najczęściej nie da się także opisać tych przepływów w ramach tradycyjnej zależności typu centrum [metropolia] – peryferie. Relacje typu centrum – peryferie, gdzie metropolie były źródłami globalnych przepływów kulturowych, są coraz częściej zastępowane między innymi przez relacje typu peryferie – centrum – peryferie, w których miasta światowe są pewnego rodzaju stacjami przekaźnikowymi. Tę tendencję widać nie tylko na przykładzie różnych towarów kulturowych, ale także ludzi. Wystarczy wspomnieć antropologię kultury. W XIX i niemal przez cały XX wiek to biały antropolog jechał z jakiegoś ośrodka uniwersyteckiego na badania terenowe do odległego i najczęściej egzotycznego kraju. Dziś coraz częściej antropologowie wywodzą się z terenów, z których tradycyjnie pochodzili jedynie „tubylcy”, a po zdobyciu wykształcenia w metropolii wracają do swoich krajów, z których czerpią materiał etnograficzny. Ilustracją tego modelu może być choćby biografia samego Arjuna Appaduraia. Innym nurtem podważającym tradycyjne zależności centrum – peryferie jest *anthropology at home*, gdzie terenem badań są między innymi światowe metropolie.

Złożony i coraz mniej jednoznaczny system zależności pomiędzy centrum a peryferiami jest także przedmiotem uwagi przywoływanego tu już Ulfa Hannerza. Pisząc o swoim rodzinnym Sztokholmie, zauważa on, że z jednej strony miasto to jest celem migracji i przez przybyszów traktowane jest jako centrum [peryferiami są kraje, z których pochodzą imigranci], a z drugiej strony mieszkańcy stolicy Szwecji za centrum uważają takie miasta jak Nowy Jork. W tym kontekście Hannerz mówi o podwójnej kreolizacji: „Z jednej strony bowiem mamy do czynienia z kreolizacją szwedzkiej kultury narodowej, niejako odgórnie, za sprawą zaangażowania w życie światowych metropolii. [...] Z drugiej strony mamy do czynienia z wielopłaszczyznowym procesem, w który jest zaangażowana większość imigrantów przybywających do Szwecji jako migranci zarobkowi lub uchodźcy i będących zmuszonymi do przystosowania się do szwedzkich warunków”<sup>20</sup>. Ale owe zależności są jeszcze bardziej złożone, bowiem, jak dalej pisze Hannerz, młoda elita Sztokholmu bardzo chętnie przejmuje elementy kultury imigrantów: „Kiedy centra światowe stają się modelami do naśladowania, wielu Szwedów oczekuje, że Sztokholm, po tym jak osiągnie go «etniczna fala», przekształci się na podobieństwo wielkich miast światowych”<sup>21</sup>.

Procesy metropolizacji, a więc „przejmowania przez niektóre wielkie miasta funkcji kierowniczych w zarządzaniu gospodarką postindustrialną w skali ponadnarodowej”<sup>22</sup>, oznaczają, że to właśnie kilka lub kilkanaście miast o cechach metropolii jest centrami globalnej ekumeny, to one organizują w największym stopniu życie w globalizującym się świecie. Wydaje się, że nie da się podać zamkniętej listy miast, które są metropolia-

<sup>19</sup> Zob. A. Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, Kraków 2005, s. 43–70.

<sup>20</sup> U. Hannerz, dz. cyt., s. 228.

<sup>21</sup> Tamże, s. 230.

<sup>22</sup> *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, B. Jałowiecki, M. Szczepański [red.], Warszawa 2002, s. 208.

mi, gdyż różni autorzy umieszczają na swoich listach różne miasta. Na każdej z nich, lub niemal na każdej, wymieniany jest Nowy Jork, Londyn i Paryż, a często także Tokio, Singapur, Hongkong, San Francisco. Lista znacznie się wydłuża, jeśli weźmiemy pod uwagę nie tylko światowe metropolie, ale także te, których zasięg oddziaływania ograniczony jest do regionu: wtedy za metropolie uważane są także takie miasta, jak Miami, Jokohama, Frankfurt, Berlin i inne. Podstawowa wydaje się tutaj nie wielkość miasta, ale jego wielokulturowy charakter, odgrywanie ważnej roli w transnarodowej gospodarce i handlu i związana z tym obecność biznesmenów, dyplomatów, ekonomistów itp., a także przyciąganie turystów. Dlatego za metropolie niektórzy uznają także mniejsze miasta, jak Amsterdam czy Bruksela.

Prowadzone w tych miastach życie jest coraz bardziej niezależne od życia w państwie, do którego należą. Będąc często stolicami państw lub regionów, przejmują od państwa pewne funkcje gospodarcze i organizacyjne. Metropolie funkcjonują w układzie sieci, komunikując się między sobą, podczas gdy ich otoczenie ulega szybkiej peryferyzacji. Nie tylko Susan Sontag mówiła o sobie jako o obywatelce Nowego Jorku, a nie Ameryki, która wydaje jej się obca – to nowy rodzaj ekspresji tożsamości ludzi z wielkich miast. Takie miasta, jak Nowy Jork, Los Angeles, Londyn, Tokio, dzieli niewiele godzin lotu [pomijając komunikację natychmiastową – elektroniczną], są zatem bliższe sobie, tworząc różne sieci, niż swojemu otoczeniu, regionowi. Prowincja jest im do niczego niepotrzebna<sup>23</sup>. W związku z tym pojawiają się opinie o osłabieniu narodu jako wspólnoty wyobrażonej i źródła tożsamości oraz o powrocie instytucji miast-państw na wzór włoskich miast średniowiecznych i renesansowych, a także o powstaniu nowej, transnarodowej kultury i odpowiadającej jej tożsamości<sup>24</sup>. Jej przykładem może być tożsamość korporacyjna wysoko wykwalifikowanego, mobilnego personelu międzynarodowych firm – nie jest ona osadzona w żadnym konkretnym miejscu, jej posiadacze posługują się międzynarodowym językiem angielskim i wszędzie [oczywiście wszędzie oznacza *de facto* w obrębie światowej sieci metropolii] czują się w równym stopniu „u siebie”. Wydaje się jednak, że mimo istnienia coraz większej liczby takich przykładów tożsamość narodowa wciąż jest żywa i stanowi trzon odniesień przestrzennych dla większości ludzi. Być może te nowe formy tożsamości nie będą wypierać tradycyjnych, ale współistnieć z nimi – ktoś będzie czuł się na przykład Polakiem, a jednocześnie obywatelem Londynu czy Paryża i także z tymi miastami będzie się utożsamiał.

## WPŁYW NOWYCH MEDIÓW NA CHARAKTER METROPOLII

Kilka lat temu Paul Virilio postawił tezę o końcu geografii. Pisał, że elementy przestrzeni wirtualnej „pozbawione są wymiaru przestrzennego, lecz wpisane w specyficzny rodzaj czasowości związanej z procesem błyskawicznego rozpowszechniania. Od tej chwili ludzi nie dzielą już przeszkody natury fizycznej ani dystans czasowy. Współpracujące ze sobą terminale komputerowe i monitory wideo sprawiają, że podział na tu i tam

<sup>23</sup> E. Rewers, dz. cyt., s. 15.

<sup>24</sup> Por. U. Hannerz, dz. cyt., s. 123.

nic już nie znaczy”<sup>25</sup>. Wydaje się jednak, że jego radykalna teza sprawdziła się jedynie częściowo. Faktem jest, że przestrzeń uległa „skurczeniu” i że ważniejsza niż fizyczna odległość staje się prędkość, z jaką można ją pokonać. Ale czy rzeczywiście podział na tu i tam nic już nie znaczy? Gdyby tak było, oznaczałoby to, że to, gdzie jesteśmy, nie ma większego znaczenia, jeśli tylko dysponujemy odpowiednimi technologiami komunikacyjnymi. Bauman uważa, że jest to prawdą jedynie w odniesieniu do części ludzkości, a zasadnicza jej większość w dalszym ciągu staje wobec przeszkód natury fizycznej. Także Manuel Castells sądzi, że mówienie o „końcu geografii” było nieuzasadnione i zwraca uwagę na pewnego rodzaju paradoks: wydawałoby się, że wraz z rozprzestrzenianiem się Internetu lokalizacja w przestrzeni fizycznej traci swoją ważność [można pracować, siedząc w wiosce na drugim końcu świata, pod warunkiem że wioska ta ma dostęp do sieci], a więc ludzie przestaną koncentrować się w miastach, wybierając miejsca mniej zatłoczone i bliższe naturze. Tymczasem obserwujemy obecnie niezwykle intensywny rozwój wielkich miast, nie tylko w Europie Zachodniej i USA, ale, co najbardziej charakterystyczne, w Azji czy Ameryce Południowej. Jak wyjaśnić ten paradoks? Co takiego mają w sobie światowe metropolie, że mimo technicznych możliwości życia i pracy poza nimi, nie tylko nie można mówić o ich końcu czy kryzysie, a wręcz przeciwnie, analitycy prześcigają się w prognozach, jaki odsetek ludności będzie za 10 czy 20 lat żył w miastach?<sup>26</sup> Wydaje się, że odpowiedź zawarta jest w potencjale rozwoju i innowacyjności, jaki tkwi w metropoliach. „Innowacyjność odgrywa ogromną rolę w tak zwanych usługach wsparcia dla biznesu, które stanowią jeden z najbardziej dochodowych sektorów naszej gospodarki”<sup>27</sup>. Chodzi tutaj o doradztwo, ubezpieczenia, reklamę, marketing, obsługę prawną i księgową – a więc sektory gospodarki bardzo silnie związane z miastami światowymi. W związku z tym właśnie tam następuje koncentracja miejsc pracy, a co za tym idzie, szans zarabiania pieniędzy, oraz możliwości edukacji, rozwoju i samorealizacji. Należy przy tym zaznaczyć, że omawiana innowacyjność nie dotyczy wyłącznie sfery gospodarki czy nowych technologii, ale w równym stopniu dziedziny kultury. W związku z tym „to z miast światowych dowiadujemy się o *dernier cri*, ostatnich krzykach mody, -izmach, awangardach i nowych ruchach. [...] Z powodu tej trwałej zdolności twórczej uwaga poświęcana miastom światowym jako rynkom kulturowym nie może osłabnąć, a przynajmniej nie wśród tych, którzy chcą pozostać *au courant*”<sup>28</sup>. Tam też koncentrują się ludzie odpowiedzialni za kreowanie kultury i błyskawicznie się rozwijającego rynku dóbr symbolicznych. Są zresztą jedną z czterech grup przesądających, zdaniem Hannerza, o swoistym charakterze metropolii. Wspomniany rynek dóbr symbolicznych jest gotowy, by zaspokoić indywidualizujące się potrzeby konsumpcyjne mieszkańców. Ludzie zarządzający miastami starają się wykorzystać ich niezwykle potężny potencjał kulturowy, działając zgodnie z zasadą „dać wszystkim taką tożsamość, jakiej sobie życzą”<sup>29</sup>, co zdaniem Kazimierza Krzysztofka prowadzi czasem do ekonomizacji czy festiwalizacji kultury.

<sup>25</sup> Cyt. za: Z. Bauman, *Globalizacja*, Warszawa 2000, s. 24.

<sup>26</sup> Por. M. Castells, *Geografia Internetu*, Poznań 2003, s. 250–257.

<sup>27</sup> U. Hannerz, dz. cyt., s. 253.

<sup>28</sup> Tamże, s. 202.

<sup>29</sup> K. Krzysztofek, *Tendencje zmian w przestrzeni późnonowoczesnego miasta*, [w:] *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, B. Jałowiecki, A. Majer, M. Szczepański [red.], Warszawa 2005, s. 39.



W tym momencie dochodzimy do kolejnej cechy charakterystycznej dla metropolii, będącej w dużej mierze kluczem do zrozumienia ich pozycji w dzisiejszym świecie. Myślę tutaj o związku metropolii z mediami. Krzysztofek ujął to w następujący sposób: „Miasta światowe łączy też szczególna relacja z mediami, które często mają w nich swoją siedzibę i głównie nimi są zainteresowane”<sup>30</sup>. Bardzo wyraźna obecność mediów i technologii w mieście prowadzi do kilku konsekwencji. Poruszając się po mieście, zewsząd jesteśmy bombardowani informacjami [radio w sklepach czy środkach komunikacji miejskiej, nagłówki gazet, plakaty itp.], obrazami [także ruchomymi z wszechobecnych w mieście ekranów]. „Należy wziąć pod uwagę również media jako czynnik przyczyniający się do bogactwa nieoczekiwanych doświadczeń w mieście światowym. Z powodu ich szczególnie gęstej i nieustannej tam obecności [więcej kanałów telewizyjnych, więcej stacji radiowych, więcej gazet codziennych, więcej czasopism i wszechobecnych kiosków z prasą], to, co nie znajduje się w rzeczywistości na ulicach miasta, może w dalszym ciągu docierać do naszej świadomości niemalże w taki sam sposób, jak gdyby rzeczywiście tam było”<sup>31</sup>. Rola środków masowego przekazu w owym przybliżaniu i unaocznianiu nam tego, co dzieje się w innych częściach naszej „globalnej wioski”<sup>32</sup>, jest nie do przecenienia. Na marginesie warto przywołać tutaj słynne zdanie Marshalla McLuhana: „medium jest przekazem”, które uświadamia nam wpływ mediów i sztabu związanych z nimi ludzi na kształt docierających do nas obrazów i informacji.

Niemal wszyscy autorzy opisujący metropolie wskazują także na przenikanie się realnej przestrzeni miasta z przestrzenią medialną czy wirtualną, jak również na przenoszenie się miejskiej agory do przestrzeni wirtualnej<sup>33</sup>. Dlatego często medialny obraz miasta zastępuje w naszej pamięci obraz realny, a progiem miasta staje się jego strona internetowa albo inne strony poświęcone temu miastu. Proces tej mediatyzacji jest także związany z tym, co Anthony Giddens nazywa „doświadczeniem zapośredniczonym”, a więc „z włączaniem w obszar zmysłowego doświadczenia człowieka czasowo i przestrzennie oddalonych zdarzeń”<sup>34</sup>. Mamy więc do czynienia z przenikaniem wirtualizacji przestrzeni, zdarzeń i czasu z przestrzeni medialnej do przestrzeni miejskiej<sup>35</sup>. Ekran telewizora czy komputera staje się naszym oknem na świat, ale świat, który się w nich jawi, przypomina pewnego rodzaju *simulacrum*<sup>36</sup>. Z tą wizją przenikania się w naszym codziennym życiu tego, co globalne, odległe, z tym, co lokalne, zgadza się także Hannerz, podkreślając rolę wyobraźni w tym procesie: „Nasza wyobraźnia nie znajduje trudności w tym, co wydarza się daleko stąd. Wprost przeciwnie, często karmi się odległościami i wielością sposobów, dzięki którym to, co dalekie, może nagle stać się bliskie”<sup>37</sup>.

<sup>30</sup> Tamże, s. 296.

<sup>31</sup> Tamże, s. 201.

<sup>32</sup> Hannerz proponuje zastąpić termin „globalna wioska” terminem globalnej ekumeny. Jego zdaniem ten pierwszy implikuje prócz współzależności także poczucie więzi czy wspólnoty, co nie zawsze ma miejsce we współczesnym świecie. Pojęcie ekumeny nawiązuje natomiast do współzależności na świecie, do interakcji i wymiany, które wpływają na organizację kultury.

<sup>33</sup> Zob. tamże, s. 5–6.

<sup>34</sup> A. Giddens, dz. cyt., s. 314.

<sup>35</sup> E. Rewers, dz. cyt., s. 68–69.

<sup>36</sup> Por. J. Baudrillard, *Precesja symulaków*, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, R. Nycz [red.], Kraków 1996.

<sup>37</sup> U. Hannerz, dz. cyt., s. 15.

Trzeba jednak przyznać rację Ewie Rewers, kiedy o obecności nowych mediów w ponowoczesnych metropoliach pisze: „Post-polis musi w większym stopniu dzielić się funkcjami społecznymi, kulturowymi i ekonomicznymi z przestrzeniami medialnymi i wirtualnymi. Agora, co zostało już powiedziane, przenosi się bowiem do światów wirtualnych. Post-polis w dalszym ciągu pozostaje jednak miastem realnym, które z powodzeniem eksperymentuje z technologiami cyfrowymi”<sup>38</sup>. Post-polis nie jest więc cyber-polis, z pewnością można natomiast stwierdzić, że nasze związki z przestrzenią stają się coraz bardziej skomplikowane i wielowarstwowe, a rzeczywistość wirtualna często przenika do życia realnego. Przykładem funkcjonowania na przecięciu przestrzeni wirtualnej i fizycznej mogą być choćby, cieszące się coraz większą popularnością, gry miejskie, gdzie miasto traktowane jest jako plansza, teren gry, która częściowo rozgrywa się w realnej przestrzeni miasta, a częściowo w przestrzeni wirtualnej.

## PODSUMOWANIE

Na koniec wreszcie można zastanowić się nad perspektywami, jakie rysują się dla tożsamości przestrzennej w ponowoczesnym mieście? Tendencji, mniej bądź bardziej szczegółowo omówionych w moim artykule jest kilka, trudno natomiast powiedzieć, które okażą się dominujące. Z jednej strony bowiem obserwujemy kształtowanie się pewnego rodzaju nowego obywatelstwa miejskiego, a więc utożsamianie się mieszkańców metropolii ze swoim miastem, jego „tu i teraz”, oraz z globalną ekumeną<sup>39</sup>. Towarzyszy temu spadek atrakcyjności tradycyjnych form tożsamości – państwa czy regionu. Inni mówią o deterytorializacji tożsamości, mając na myśli to, że w konstruowaniu tożsamości jednostki odniesienia przestrzenne będą coraz mniej istotne. Prócz wspomnianego już Anthony’ego Giddensa sądzą tak między innymi Akhil Gupta i James Ferguson, kiedy piszą, że „jakiegokolwiek ściśle ograniczone poczucie wspólnoty bądź lokalności stało się przestarzałe. Zarazem umożliwiło to stworzenie form solidarności i tożsamości, które nie zależą od zawłaszczenia przestrzeni, w której styczność i bezpośredni kontakt mają znaczenie pierwszorzędne. [...] Coraz więcej z nas żyje w tym, co Said nazwał «uogólnionym stanem bezdomności», w świecie, w którym tożsamości coraz częściej stają się, jeśli nie zupełnie zdeterytorializowane, to przynajmniej inaczej sterytorializowane. Uchodźcy, emigranci, imigranci, ludy wysiedlone i pozbawione państwa – zapewne jako pierwsi doświadczają tych realiów w pełni, jednak problem ma charakter bardziej ogólny”<sup>40</sup>. Podobnie, choć jeszcze bardziej radykalnie, ujmuje kwestię konstruowania przestrzennej tożsamości Ewa Rewers: „Mieszkamy w wielu miastach, dłużej lub krócej, podróżujemy, pracujemy, projektujemy w różnych przestrzeniach miejskich, żadnej z nich często nie uznając za pierwszą czy ostatnią, własną i uniwersalną, wyrażającą nasze idee i reprezentującą miasto samo. Wybieramy sobie zbudowane przez obce kul-

<sup>38</sup> E. Rewers, dz. cyt., s. 7.

<sup>39</sup> Tamże, s. 30.

<sup>40</sup> A. Gupta, J. Ferguson, *Poza „kulturę”: przestrzeń, tożsamość i polityka różnicy*, [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, M. Kempny, E. Nowicka [red.], Warszawa 2004, s. 270–271.

tury miasta i oswajamy je na tyle, na ile nam to potrzebne dzisiaj, nie zaprzatając sobie głowy ich mitami założycielskimi i kolektywną, historyczną świadomością. Miejskość pojawia się w naszym życiu raczej jako pewne zadanie, któremu staramy się sprostać, niż *locus*”<sup>41</sup>. Ja osobiście skłaniałabym się do tezy o nowych sposobach odnoszenia się i identyfikacji z przestrzenią raczej niż do twierdzeń o deterytorializacji. W obliczu konieczności refleksyjnego konstruowania tożsamości musimy ciągle szukać swojego miejsca w przestrzeni, co akcentują także powyższe słowa Ewy Rewers. Związki z miejscem są więc najczęściej bardziej złożone i niejednoznaczne, ale nie oznacza to, że przestają być istotne.

---

<sup>41</sup> E. Rewers, dz. cyt., s. 213.